



## Maria Okońska

## część II z VI

Sygnatura notacji: **N0052**  
Data urodzenia: **16.12.1912 r.**  
Data nagrania: **23-25.05.2007 r.**  
Miejsce nagrania: **Instytut Prymasowski, Warszawa, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Agata Ziemba, Barbara Pamrow**  
Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 22 min, część III: 56 min,**  
Format nagrania: **video**                      **część IV: 44 min, część V: 50 min,**  
Język nagrania: **polski**                      **część VI: 41 min**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Maria Okońska:** W Kozłówce, u państwa Zamoyskich, Ojciec przyjął pseudonim „Okoński”. No, ale ja, która już zorientowałam się, że to jest ksiądz Wyszyński, no to jest jakiś znak Boży, że Pan Bóg pokazał, że on powiedział „Okoński”, że to jest taki znak Boży, do dzisiejszego dnia, tak myślę. Ale chodziło mi o to wtedy, żeby mieć taki wyraźny dowód, jeszcze jakiś znak, że to dzieło jest z Boga, że to nie jest jakiś ludzki wymysł, jakaś ambicja Marysi, i jej się zachciało, jakiegoś Miasta Dziewcząt, tylko: Panie Boże, daj mi jakiś znak, że to jest naprawdę od Ciebie i że to się Tobie podoba, ta idea i ta sprawa. Ksiądz Wyszyński 1 listopada, w dniu tego jak żeśmy poznały go, i ten podwieczorek był, i tak się do mnie nachylał i mówił przy tym podwieczorku, potem już poznaniu, ksiądz Wyszyński mówi tak: – Panno Marysiu, Pani czytała encykliki społeczne papieży? Ja nic nie czytałam, ale sobie myślę: „Nie kłamię nigdy, ale skłamię”. No chyba skłamię, no bo jak ja takiemu poważnemu księdzu profesorowi, który tutaj ma dla nas czas, my mu zajmujemy czas, a ja nawet nie znam encyklik społecznych papieży? Ja się zawstydziałam, bo w ogóle nie wiedziałam, co to jest. Ale sobie myślę: „Nie, skłamać nie mogę”. Powiedziałam: – Nie, proszę księdza, ja tego nie znam. Ja tego nigdy nie czytałam i w pewnym sensie nawet nie wiem, co to jest. No wiem teraz, że encyklika. To on mówi do mnie tak: – No to Pani Marysiu, to skąd Pani to wszystko wie? Bo ja już mu coś tam powiedziałam o tej, właśnie to, że środowisk wybrane dziewczęta i posłane do środowisk. To powiedziałam, ale nie mówiąc, że to jest jakaś idea, tylko, że to z sodalicji, my pracujemy i tak jest. – To skąd Pani to wszystko wie? Bo przecież to są myśli encyklik społecznych. Tam jest właśnie mowa o apostołach środowiska. To skąd Pani to wie, jak Pani tego nie czytała? Ja mówię: – O Jezu, skąd ja to wiem? No nie skłamię. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Taki poważny profesor, znany na całą Polskę, a ja nie umiem mu nawet powiedzieć, że znam encykliki społeczne. Mówię: – Proszę księdza, to chyba z Ducha Świętego ja to wiem. I tak rymsnęłam: „z Ducha Świętego”. A ksiądz Wyszyński strasznie serdecz-

nie się uśmiechnął, powiedział: – No chyba, że tak, no chyba, że tak. I tak spojrział na nas, że widziałyśmy, że był tym jakimś taki ujęty, że mu się to bardzo podobało, że my mamy myśli w naszych głowach, takich trochę na pewno młodych, ale takich zwariowanych, że my mamy myśli katolickiej nauki społecznej z encyklik, a ja nie wiedziałam, że są takie encykliki, a on się bardzo tym ucieszył, że my mamy takie myśli, które są myślami encyklik z katolickiej nauki społecznej. I ksiądz Wyszyński powtórzył: – To są myśli zawarte – między innymi oczywiście – z encyklik społecznych papieży: „Quadragesimo Anno”, „Rerum Novarum” i „Quadragesimo Anno”. No ucieszył się, tak na nas milej spojrział. Późno, ksiądz Wyszyński mówi tak: – Ale dziewczęta, wy musicie już iść do domu, do Warszawy, bo przecież to jest listopad. Dzień szybko się kończy, będzie noc. Wyście podobno błędziły na prostej drodze, o świecie. To co teraz będzie? Musimy tu skończyć ten podwieczorek i tę rozmowę i musicie już iść do domu. „No ale, Pani Marysiu, cieszę się, że macie takie myśli, takie myśli z katolickiej nauki społecznej, no ale to rzeczywiście, chyba z Ducha Świętego”. Ale tak popatrzył na mnie i mówi: – No tak, Pani Marysiu, ale to ciekawe, skąd Pani to do głowy przyszło? Ja mówię: – No już, proszę księdza, powiedziałam, że chyba z Ducha Świętego. On tak się uśmiechnął, pokiwał głową, jeszcze raz powiedział: – No chyba, że tak. A ja się do niego nachyliłam i powiedziałam: – Proszę księdza, ja wszystko księdzu powiem, ale nie w tym towarzystwie. Nie chciałam, żeby poza księdzem Wyszyńskim i naszymi dziewczętami z „Ósemki”, których było pięć, żeby nikt więcej o tym słyszał. Chociaż bardzo szanowałam panią Halinę Dernałowicz, ale mimo wszystko to była nasza tajemnica. Przychodzi moment pożegnania. Dziewczęta podchodzą, żegnają się, ksiądz Wyszyński podaje rękę, one podają rękę. Ja siebie zostawiłam na końcu. Będę na końcu, żeby ksiądz Wyszyński zapamiętał. Podchodzę i tak sobie myślę, jak tu temu księdzu Wyszyńskiemu dać zdać, jak powiedzieć mu, zanim się z nim spotkamy, jak to dać zdać, że ja już jestem zachwycona. Ale pamiętać trzeba, że pierwsze spojrzenia na księdza Wyszyńskiego – w kaplicy wcale nie byłam zachwycona. A teraz już byłam nim zachwycona, ale nie z wyglądu, chociaż był uroczy, tylko z tej mądrości jakiejś, z tej katolickiej nauki społecznej. No biło od niego... Poza tym wiedza, szalona jakaś mądrość i ogromna bezgraniczna dobroć. Podchodzę ja, żegnać się. Ksiądz Wyszyński podaje mi rękę, ja wyciągam swoją łapę i taka mała, takie byle co, a księdza Wyszyńskiego ręka taka męska, ojcowska, taka duża. Ja tak złapałam i z całej siły go ścisnęłam. A to moje ścisnięcie to była figa, bo ja nie mam tyle siły i ta ręka jest mała, nie? A ksiądz Wyszyński tak mnie uścisnął rękę, tą swoją wspańniętą kapłańską męską dłońią. I to były jakby... Bez słów takie wyznanie, że ksiądz Wyszyński to nie jest ktoś dla nas obcy, tylko ktoś bardzo ważny, z kim czujemy się już od dziś jakoś związane. Ja mówię: – Proszę księdza, to kiedy my się spotkamy? A ksiądz Wyszyński odpowiedział mi: – Pomyślę o terminie i dam znać. Tak, musimy się spotkać. A ja się nachyliłam i powiedziałam: – To wtedy wszystko powiem. Leciałyśmy z Lasek do Warszawy, do Boernerowa – bo to się wtedy tramwajem dojeżdżało do Boernerowa i z Boernerowa szło się do Lasek piechotą – leciałyśmy na skrzydłach, takie szczęśliwe, że poznałyśmy księdza Wyszyńskiego, że on jest taki, jak jest, że już taka komitywa nawiązana i że czujemy w nim ogromną dla nas życzliwość. I dlatego żeśmy powiedziały apostołowie środowiska, apostołki środowiska. Widziałyśmy, że ksiądz Wyszyński był tym taki zdumiony, ale i zachwycony. No i czekamy, jesteśmy już w Warszawie i czekamy na wiadomość. Za pewien czas przychodzi wiadomość, – to było może jakieś 10 dni po poznaniu księdza Wyszyńskiego i po naszym byciu w Laskach – że mamy być w Warszawie, na ulicy Tamka 30, w domu sióstr Urszulank Szarych. Siostry Urszulanki Szare mają ogromny swój dom na Wiślanej. A to był mały domek, wtedy należący do nich, Tamka 30. No i naprawdę na skrzydłach poleciałyśmy, już wtedy osiem. Wszystkie osiem poleciałyśmy na Tamka 30. Ksiądz Wyszyński przychodzi, wita się z nami, siada, no i mówi tak: – No, macie mi coś do powiedzenia? No to mówcie. Jedna mnie kopie i mówi: – No Marysia, mów. A mnie się coś stało,

nie mogę. Ja mówię: – No to wy mówcie, no. Któraś mówi: – No przecież to jest twoja idea, to mów. Ja mówię: – O Jezus Maria, nie wiem, czy potrafię, chyba nie powiem. A ksiądz Wyszyński mówi: – Kochane dziewczęta, mówcie, szkoda czasu. Nie kłóćcie się, tylko mówcie. One stanowczo o tym powiedziały, że ja mam mówić. A jeszcze muszę powiedzieć bardzo ważną sprawę. Jakby trochę mi umknęła po kolei, ale jest bardzo ważna. Przed spotkaniem, w tym Tamka 30 z księdzem Wyszyńskim, ja odprawiałam nowennę do Ducha Świętego i do Matki Bożej z błaganiem, żeby przez Matkę Bożą Duch Święty mi powiedział, czy to jest Boże, czy nie. To, co mówiłam, czy to jest naprawdę sprawa Boża, czy nie. Ale też prosiłam bardzo Matkę Bożą w tej nowennie, żeby się zgodziła na to, że ksiądz Wyszyński mi to odpowie, czy to jest Boże, czy nie. I tak. Modłę się o to przed tym spotkaniem na Tamce i przychodzi mi taka myśl. O mnie niektórzy – bo nawet moja rodzina – mówią „Marysia, ty jesteś nierealna. Chodzisz po księżycu, taka jesteś idealistka. No spuść się na ziemię, dziewczyno”. A ja sobie myślałam „Co oni gadają, dlaczego jestem nierealna? Przecież wszystko, co robię, robię normalnie. A że mówią, że jestem idealistka, dzięki Bogu, że jakieś ideały mam, a że nie jestem byle co”. I wtedy poprosiłam Matkę Bożą: „Daj mi odpowiedź – już tak ostatecznie przez tego księdza Wyszyńskiego – czy to jest Boże, czy nie”. Tak się ułożyłam z Matką Bożą, ja: „jeżeli ksiądz Wyszyński po tym, jak mu powiem, o naszej idei, powie, że to jest realne, nie chodzenie po księżycu, tylko, że to jest realne, to będzie dla mnie odpowiedź Boża i Matki Najświętszej, że nasza sprawa jest z Boga”. Tak, rozumiecie? Ksiądz Wyszyński mówi: – No to mówcie. Wezwana oczami dziewcząt, że absolutnie one nie powinny mówić, powiedziałam, co to jest idea Miasta Dziewcząt, co to ma być, że chcemy to robić, że teraz robimy studia, ale potem chcemy robić ideę Miasta Dziewcząt, odradzać Polskę przez polską kobietę i całą tą ideę, tak jak mi przyszła do głowy wtedy w pokoju mojego brata, to tak całą ideę księdzu Wyszyńskiemu powiedziałam, ale bardzo zwięźle. Spojrzałam na zegarek, nie mówiłam nawet w pełni 15 minut. To był cud Matki Bożej, bo ja przecież gadam długo. I skończyłam i mówię: – To już. I czekam, wszystkie czekamy. Bo myśmy się umówiły z Matką Bożą, co on powie, bo jakby powiedział, że to nie jest Boże, no to bym się musiała wycofać z tego, z tej idei, jeżeli to nie jest Boże. Czekamy. Ksiądz Wyszyński słuchał bardzo uważnie, a jak my tak czekamy, to powiedział tak: – Jesteście zwariowane. Mnie aż słabo się zrobiło. No jak zwariowane, to nierealne. A Matka Boża miała mi dać odpowiedź, że to jest realne. – Jesteście zwariowane. Chwilka milczenia. – Ale kochane dusze. No to my wszystkie dziewczyny zaczęły się po prostu śmiać z radości. A wyobraźcie sobie, co się stało ze mną. Zaczęłam po prostu płakać ze szczęścia, mam odpowiedź Boga, to jest Boże. Umówiłam się, że użyję słowa „realne”, jeżeli to jest Boże, a on powiedział „realne”. To niesamowite, przecież nie wiedział o tym, że myśmy się tak umówiły – znaczy ja dokładnie – z Matką Bożą, że on użyje słowa „realne”, a powiedział „realne”. W tym momencie wiedziałam: dobrze, jeżeli to jest realne, to znaczy, to jest odpowiedź Boga, że to jest Boże, to już teraz tylko hop, robić studia i robić Miasto Dziewcząt. A i myśl zdecydowana: jeżeli ksiądz Wyszyński tak powiedział, to to jest nasz Ojciec. On będzie naszym Ojcem. Czy się zgodzi? Nie wiem. Ale już nikogo nie będziemy prosiły, tylko ten człowiek, na zawsze, na wieki jest naszym Ojcem, mamy Ojca. Potem ksiądz Wyszyński powiedział: – Jakbyście chcieli, to będę wam prowadził wykłady z katolickiej nauki społecznej. My zaczęłyśmy piszczeć ze szczęścia. Wykłady z katolickiej nauki społecznej. My takie – w cudzysłowie „gęsi” – nie mamy pojęcia o tym. No niech nam ksiądz Wyszyński zrobi te wykłady. To było to spotkanie z Ojcem na Tamce. A to było jakieś dwa, trzy tygodnie po Wszystkich Świętych tegoż roku, 1942. Ksiądz Wyszyński po prostu nas zaprosił, że nas zaprasza do Lasek, i że w Laskach będzie nam robił wykłady z katolickiej nauki społecznej. I następny etap to jest... Jedziemy do Lasek. Pani Halina obiecała nam mieszkanie w swoim tym pięknym domku i codziennie ksiądz Wyszyński będzie nam robił wykłady z katolickiej nauki społecznej. I to już był rok 1943. Lipiec, 1943 rok. Myśmy pojechały do Lasek, w między-

czasie każda robiła swoje, ja robiłam studia – mówiłam, że studiowałam, prawda? – polonistykę i pedagogikę. I w lipcu zjeżdżamy się w Laskach, już nas wtedy było trzynaście. Zespół się troszkę zaczął rozrastać. Codziennie wykład z katolickiej nauki społecznej, dwie godziny. Dzień w dzień nam ksiądz Wyszyński poświęcał. Byłyśmy zachwycone wykładami z katolickiej nauki społecznej, katolicką nauką społeczną i księdzem Wyszyńskim. Po prostu pokochałyśmy go. To jest nasz Ojciec. To nie ma mowy, nikogo innego nie chcemy. Ten ksiądz będzie naszym Ojcem. Pewnie to jest wola Boża, bo przecież inaczej byśmy tak nie pragnęły tego. Mamy takie pragnienie tej sprawy, i tego, żeby Ojcem tej sprawy i naszym był ksiądz Wyszyński. To jest 1943 rok, lipiec, cudowna pogoda w Laskach, słońce aż się leje z nieba. Ksiądz Wyszyński robi nam wykłady. My chodzimy jakieś takie nieprzytomne – wiecie, z tej wzniosłości, z tej idei Bożej – takiej pochłoniętej ideą, której ksiądz Wyszyński, no tak jakby błogosławił, no błogosławił nie tylko tak, ale... Przychodzi koniec lipca, musimy się rozjechać. A przed rozjechaniem, ja tym dziewczynom moim, tej już ósemce, ale już rozrośniętej, mówię tak: – Wiecie co? My się rozjeżdżamy, ale ksiądz Wyszyński nam dwa tygodnie poświęcił, co dzień po kilka godzin. My musimy mu podziękować po prostu, podziękować i dać jakiś znak, że jesteśmy tym wszystkim zachwycone. – No to co Marysiu, mamy zrobić? – Pytają mnie dziewczęta – a ja mówię: – Każda napisze list do księdza Wyszyńskiego. Ale się nie porozumiewamy ze sobą. Każda napisze, co chce. I te listy złożymy pani Halinie Dernałowicz, każda osobno, nie porozumiewając się, co mamy pisać. W dniu imienin księdza Wyszyńskiego, które miały być niedługo, bo 3 sierpnia, a myśmy się rozjeżdżały już ostatniego lipca, pani Halina wręczy księdzu Wyszyńskiemu te nasze listy. I tak się stało. Dziewczęta, każda siedziała pod innym drzewem i pisała. Ja siedziałam na murku z widokiem na ołtarz w kaplicy Laskowej. I prosiłam Pana Jezusa: „Jezu, daj mi łaskę, żebym napisała to, czego Ty chcesz. I Maryja, czego Wy chcecie”. Jak napisałyśmy te listy, złożyłyśmy pani Halinie, żeby wręczyła księdzu Wyszyńskiemu, no to wtedy jeszcze między sobą się spotkałyśmy i wtedy sobie powiedziałyśmy, co każda napisała. Każda pisała jedno, a przecież absolutnie się przedtem nie umawiałyśmy. Każda pisała: „Proszę księdza, niech ksiądz zostanie naszym Ojcem na zawsze, niech ksiądz zostanie Ojcem „Ósemki”. Musimy mieć Ojca i chcemy tylko księdza”. Każda pisała to samo, nic się nie porozumiewając. No to już wierzyłyśmy: trudno, Duch Święty tak chce. No i wyjechałyśmy z Lasek. Szczęśliwe z wykładów, z księdza Wyszyńskiego, z listów naszych. I wyjeżdżając umówiłyśmy się, że ja wrócę do Lasek. Ksiądz Wyszyński powiedział mi – już mi mówił „Marysiu”, nie „pani”, a ja od razu mówiłam mu „Ojczy”, już po tych listach mówiłam mu „Ojczy” – powiedział: – Masz wrócić do Lasek, bo coś się z Tobą dzieje, z tym gardłem, to weź sobie którąś, jedną czy dwie, wracaj do Lasek i musisz mieć odpoczynek. Rzeczywiście ja pracowałam w tych grupach, tych grup, tych instruktorek, miałam tego... No masę, dziennie po kilka zebrań. – Musisz, Marysiu, odpocząć, ja proszę, żebyś temu była posłuszna. Powiedziałam: – Dobrze, proszę księdza. Jestem przeszczęśliwa z tego zaproszenia, wrócę, ale muszę jechać, no bo już po pierwsze, koniec lipca, a po drugie – i to było właśnie ważne – mój brat wstępuje do księży Marianów. Po prostu chce zostać zakonikiem, Marianinem, a już studiował na tajnych uniwersytetach medycynę. Mój brat potem został medykiem, został kapłanem. Ale musiałam się z nim pożegnać, więc muszę jechać do Warszawy. Ale wrócę. I pożegnałam się z Włodkiem, pojechałam do Warszawy, rozjechałyśmy się i po tym pożegnaniu z moim bratem wracam do Lasek. Ale to już troszkę dni minęło. I ten powrót do Lasek, o ile pamiętam, to był chyba 12 lipca. No bo ja musiałam z mamą trochę pobyć, każda z nich musiała, ale już one nie wracały, tylko ja z drugą wróciłyśmy, no i wiecie, umierałam z ciekawości: co ten ksiądz Wyszyński na te listy nasze? I sobie myślę: „Zostanie tym naszym Ojcem, czy nie?” Ale byłam pewna, że zostanie. Wchodzę do pokoju, który był w domu pani Haliny Dernałowicz, moim pokoikiem i na poduszce, leży list – znałam już pismo księdza Wyszyńskiego – zaadresowany „Marysia Ósemkowa”. Ja widzę, że to jest

pismo Ojca, czyli księdza Wyszyńskiego. No i otwieram kopertę, dopiero... Nie otworzyłam koperty, tylko poszłam do kaplicy, przed Najświętszy Sakrament, zaszyłam się tam, żeby mnie tak specjalnie nikt nie widział i czytam przeducudną odpowiedź Ojca. Ale tak piękną, że zaczęłam ryczeć ze szczęścia i na te odpowiedzi, potem powiedziałam, ale odpowiedź była taka: „Kochana Marysiu, zarzucony listami Ósemki, pragnę dać odpowiedź”. Oczywiście nie mówię w tej chwili całego listu dosłownie. I to była odpowiedź, że ksiądz Wyszyński się nami zajmie. „Lubię mieć – nie pamiętam dokładnie każdego zdania – lubię przed nową pracą mieć wątpliwości. Dziwne, że na Waszym odcinku całkowicie straciłem wszelkie wątpliwości. Pytacie mnie, czy kocham Was i czy kocham Waszą sprawę. Odpowiadam: kocham Was i kocham sprawę, Waszą sprawę. Gdyby nie było Was, nie byłoby waszej sprawy. Gdyby nie było sprawy, nie byłoby Was przy tej wielkiej sprawie. Idę z Wami łowić ryby Boże”. Jak ja to przeczytałam... Naprawdę, no sobie wyobrażcie. Czyli Ojciec się zgodził stać się naszym Ojcem. I podpisał się: „Wasz – nie ksiądz, tylko Wasz – S.W”. Myśmy się tym wzruszyły. To znaczy nie ksiądz, profesor i tak dalej, tylko „Wasz S.W.” – Stefan Wyszyński. No to już mamy Ojca, na wieki. Na razie przerywamy. Szczęście nasze nie miało granic.